

»Listy Chopina«

Audycja Karola Stromengera i Marii Wiercińskiej w Teatrze Kameralnym

„Zawsze jestem, co się tyczy uczuć moich, w synkopach z innymi” — pisał Fryderyk Chopin z Paryża do Tytusa Wojciechowskiego 25 grudnia 1831 roku. Uwolnienie Chopina, sprawiona romantyczną melancznością i rozwieltna od czasu do czasu błyskiem ironii i chłopcęcej prawie wesołości, przebiega we wszystkich prawie listach, stanowiących dokładny diariusz myśli i czynów Fryderyka i również dokładny pomnik epoki. Bo ktoś wie, czy listów nie pisał i czego w tych listach nie zawierało? Położenie lat dziesiątylecia i dwudziestylecia ubiegłego stulecia było drobiazgowie i chętnie do pióra: dzięki tej modzie, a raczej modnej manii możemy dzisiaj zrekonstruować dokładnie sytuację życiową i psychiczną każdego ówczesnego poety pióra czy fortepianu.

„Lzy, co na klawiszach padać miały, Twój list zrosił” — domniemy Fryderyk Chopin Janowi Matuszyńskiemu. Zamyka się w tym najdoskonalsza charakterystyka epistoł chopinowskich: są one czasem jak niewygrane nokturny, albo jak miękka preludia. Tyle w nich tęsknoty do swobady i do kraju, tyle dręczących chorych organów przeczeń, tyle miłości do narodowej muzyki i marów Warszawy.

Trudno traktować listy Chopi-

na z punktu widzenia artystycznego; są raczej dokumentem, nieocenionym, jeśli idzie o zbliżenie się do wielkiego kompozytora, nieocenionym, jeśli rekonstruować jego biografię. Nie mówią natomiast nie o genezie kompozycji. Nie stanowią do nich żadnego ko-

mentarza. Chopin-pianista i Chopin-autor listów, to dwa różne ludzie. Jeden czasami śmieśnie drobiazgowy, ludzki, pochłonięty przyziemnymi interesami, rzucający tylko na marginesie, jakby dla zadośćuczynienia grymasom epoki, liryczne intermezza, drugi — genialny, Ariel fortepianu, wielki interpretator muzyki narodowej. Jeden — zwykły człowiek ze swymi miłymi i żanami — drugi, wspaniały wirtuoz i kompozytor. Jakże więc zastawiać tych dwóch ludzi na jednej scenie, Chopina w pantoflach obok jego polonezów i etюд, schorowanego człowieka obok czarnego pudła instrumentu, flakoniki i krople doktorskie obok scherz?

Można. Pod jednym warunkiem: że odszuka się doskonałych recytatorów, którzy potrafią zagłuszyć pewien trywializm i powściągnąć listów Chopina uśmiechem pobłażliwym, nutką liryzmu. Ze żartem zaplącą za chłopcęją żart, a rozkręceniem odpowiedzą na chorobliwe grymasy. Ze wreszcie wszystko zostanie uczy-

nione dla zbliżenia postaci Chopina, dla uczłowieczenia jego sylwetki, w celach ściśle dydaktycznych. Podobnie, jak nie raz i kilka nieudolny rysunek Słowackiego w wielkiej monografii o poecie pióra Juliusza Kleimera. Symboliza talentów, tak w ówczesnych latach popularna, rzadko zdarzała się w rzeczywistości.

Audycja, zmontowana przez Karola Stromengera i Marię Wiercińską, stawia recytatorom ogromne wymagania. Nie obejmuje wiek listów wartościowych i cennych, raz, szczególnie w pierwszej części, pewnym przedławaniem i dłużyznami, ale na ogół wywiązują się ze swego zadania dobrze.

Przechodząc do wykonawców, trzeba jednak uderzyć w ton superlatywów. Zastępuje na to szczególnie Ewa Krasnodębska: w jej interpretacji chyba tablica bo garytmiczna brzmiałaby, jak najczystsza poezja. Chopin, śpiewający na fortepianie, narzucony był formalnie wyobraźni widowni. Chopin pieronujący, Chopin — obrzym żył w poezji Norwida. Dawno już we Wrocławiu nie słyszeliśmy tak dobrze recytowanego wiersza, jak „Fortepian Chopina”. Podobnie Stanisław Bagajski: listy, szczególnie młodzieńcze, potrafił zabarwić ciepłym tonem uczucia.

Trudna rola przypadła w udział-

stwie Władysławowi Dewoyno. Był przeciw a krok od szarży: jako jedyny element, ożywiający scenę, wnoszący w tekst nutę aktualności, komentarza, narratorskiego, niemal gawędziarstwa. Starł się wybrnąć z sytuacji jak najlepiej i gdyby nie pewna swoboda pozy (może zresztą konieczna) — starania swoje uwieczniłby sukcesem.

Zasługa to w dużej mierze reżyserii Marii Wiercińskiej.

„Wiesz, że chciałem ciść i, po części doszedłem do uczucia naszej narodowej muzyki” — pisał Chopin. Trudno o bardziej aktualne słowa i dla naszej dziśszej polityki kulturalnej i dla skomentowania audycji w Teatrze Kameralnym. Chopin — wróg wszelkiej ludomanii w stylu Sowińskiego, wróg łatwego „Jadwigo” snobizmu, ukazany został jako człowiek, głęboko związany z narodową kulturą. Myślę, że akcent ten jest szczególnie cenny, tym bardziej, iż słuchacz ma możliwość porównania listów z ilustracją muzyczną (Piotr Loboz).

Złożyło się szczęście, że ówczesny wrocławski zamaguroważy, choć nieoficjalnie, sezon dwoma mentalami chopinowskimi. Ręka cenna dla recenzenta, gdyż jedno i drugie w innym byłoby typie: tu polonez naciska na wartości artystyczne, tam na dydaktyczne i popularyzatorskie. Lepiej jednak w przyszłości uniknąć takich dublowań: rozprasa to powiem uwagę widza i po troszę zalecacha do odwiedzania jednego z widowisk, tym bardziej, że inne sceny mileżą.

Leszek Gołobski

Długo zastanawiałem się, czy pisać recenzję muzyczną z „Listów Chopina” — nie ze względu na wykonawcę, gdyż Piotr Loboz

ma już we Wrocławiu ustaloną markę pianisty, tylko po prestu dlatego, że muzyka Chopina była w omawianej audycji postawiona raczej na marginesie — przytoczona literatura, odsunięta na plan dalszy. Wśród sątnistych wyjątków z listów i długich wyjątków narratora, drobne utwory Chopina gubiły się jak rodzyunki w oszczędnościowym cieście.

Poza tym wybór utworów Chopina nasuwa poważne wątpliwości: dziecinne utwory były, być może, potrzebne dla chronologicznego rozwoju audycji, ale dla przeciętnego słuchacza, nie analitycznego rozwoju twórczości Chopina — były chyba zbędnym balastem. Z drugiej strony nie słyszeliśmy szczytowych osiągnięć twórczości Chopina — jego wielkich polonezów, ballad, wielkich etюд, a scherza z sonaty op. 35 nie wypełnił tej luki.

W ten sposób Chopin — geniusz muzyczny został pomniejszony, księciem Chopina „causera”, myślicielem i... literata.

Piotr Loboz wywiązał się ze swego zadania b. dobrze — wydołał prostotę pierwszych utworów, dziecięcych, zadumę nokturnu cis-moll, błyskotliwość walca f-moll, swobodę charakter mazurków. Można by spierać się o interpretację etюд f-moll i scherza z sonaty op. 35, gdzie elementy wirtuozowskie wzięły górę nad treścią.

Z niezwykłą łatwością pokonywał pianista najtrudniejsze problemy techniczne, uwyppuklając mimane dynamiczne.

Wojciech Dzeduszycki

P.S. Nareszcie usłyszeliśmy we Wrocławiu jakiś ludzki fortepian o pięknym dźwięku, bez wad mechanicznych.